

Michał Filipczuk

Problematyka polityczna w esejach Davida Hume'a

Pomijając *Traktat o naturze ludzkiej*¹, filozofia polityczna Dawida Hume'a nie ma charakteru systematycznego. Fakt ten wiąże się zapewne z humowskim sceptycyzmem, niewiarą w filozoficzne, abstrakcyjne syntezy, które z konieczności redukują całą złożoność świata do jednego tylko aspektu. Najdobitniejszym dowodem tego przekonania są eseje filozoficzne, często uznawane za popularyzację niektórych idei zawartych w *Traktacie*. Popularyzacją taką były bez wątpienia, ale były też czymś więcej. Hume analizował w nich ludzki rozum i zasady moralności w niezwykle szerokim kontekście historycznym. Eseje pełne są szczegółów zaczerpniętych z historii kultury, polityki i gospodarki zarówno Anglii, jak i narodów starożytnych. Greków i Rzymian darzył bowiem Hume szczególną estymą, antycznych zaś historyków uważał za swój wzór, co zresztą nie oznacza, że był wobec nich bezkrytyczny.

Gromadząc w esejach tak bogaty materiał historyczny, Hume nie zamierzał epatować czytelnika zdumiewającą, trzeba przyznać, erudycją. Materiał ów miał dostarczyć dowodów na rzecz zasad ogólnych zawartych w *Traktacie*; miał stanowić ich egzemplifikację oraz ich dopełnienie. Hume był empirystą, który z nieufnością odnosił się do wszelkich abstrakcji, ale był też, jak sądzę, przeświadczony o tym, że istnieje coś takiego, jak natura ludzka. Jej charakterystyki dostarczył *Traktat*. Eseje uzupełniły jego bezbarwną konstrukcję całym bogactwem historycznego konkretnego.

Hume był sceptykiem i relatywistą, co nie musiało być równoznaczne z niewiarą w to, że w świecie spraw ludzkich istnieją niepisane

¹ D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. Czesław Znamierowski, Warszawa 1963.

zasady i prawidłowości, których uchwycenie może się okazać niezbędne dla zrozumienia natury człowieka i polityki. Być może temu właśnie celowi miało służyć studiowanie historii, będącej w opinii Hume'a niezastąpionym źródłem poznania. Zagadnieniu temu poświęcił szkocki filozof odrębny esej, w którym porównał ze sobą różne typy umysłu.² Stwierdzał w nim, że umysłowość o usposobieniu historycznym poznawczo góruje nad umysłem usposobionym politycznie, a nawet nad umysłem filozoficznym. Ten ostatni skłonny jest bowiem do nadmiernego oderwania od spraw ludzkich i do obojętności, która zbyt często wzdraga się przed potępianiem zbrodni. Beznamiętność filozofa nie pozwala mu nazywać rzeczy po imieniu, dlatego nie może być źródłem nauki dla wrażliwego czytelnika. Z kolei polityk popada w drugą skrajność: obca jest mu bezstronność, a doraźne uwikłania uniemożliwiają mu trzeźwy osąd zjawisk. Zbyt często również skłonny jest przymykać oko na zło, gdy tylko służy ono jego sprawie. A przecież historia, konkludował Hume, powinna być głównie źródłem nauki, również w sferze moralności. Dlatego za ideał uważał takiego historyka, któremu obiektywizm, jaki daje oddalenie od opisywanych zdarzeń, nie przeszkadza wypowiadać na ich temat własnych opinii, piętnować podłości i głosić pochwał czynów szlachetnych. Zapewne ten właśnie ideał miał Hume przed oczami podczas pisania *Historii Anglii*.

Negatywna opinia na temat poznawczych walorów dzieł politycznie zaangażowanych nie oznaczała jednakże, że samemu Hume'owi obca była polityczna namiętność. Wręcz przeciwnie; można zaryzykować twierdzenie, że traktował on swoje piarstwo jako formę działalności politycznej, adresując do szerokiej publiczności zarówno eseje, jak i swą *Historię*. W dziełach tych podejmował szereg bardzo doraźnych problemów z życia epoki i zajmował własne stanowisko w debatach politycznych toczonych przez wigów (republikanów) i torysów (rojalistów). Właściwie wszystkie eseje polityczne mają szerszy, doraźny kontekst, co oczywiście nie oznacza, że kontekst ten określa ich treść bez reszty. Sądzę, że ambicją Hume'a było kształtowanie poglądów jego czytelników i fakt ten stanowił, być może, jeden z motywów skłaniających go do napisania esejów.

² „Of the study of history”. Wszystkie omawiane eseje pochodzą z tomu *Essays moral, political and literary*, ed. Eugene Miller, Indianapolis 1987.

W jednym z esejów – *On the essay writing* – Hume wymienia jeszcze inny motyw. Wyraża mianowicie ubolewanie nad istniejącym podziałem między ludźmi nauki oraz szerokimi kręgami wykształconej publiczności, przypisując sobie rolę ambasadora nauki w sferach dobrego towarzystwa. Eseje miały być pomostem zbliżającym oba te środowiska, miały być też źródłem możliwych tematów kulturalnej konwersacji. Ich świetna literacka forma nie powinna jednak przesłaniać na wskroś filozoficznej i poważnej treści, a ich głębi nie powinien przekreślać fakt, że były przeznaczone głównie dla dam z towarzystwa, które celowały w „polite conversation”.

Warto może wspomnieć o jeszcze jednej pobudce powodującej autorem, gdy przystępował do pisania esejów. Pobudką tą była żądza sławy literackiej, którą Hume nazywa „główną namiętnością” swego życia. *Traktat o naturze ludzkiej* całkowicie zawiodł go w tym względzie, nie wzbudzając wśród czytającej publiczności większego zainteresowania, dlatego Hume tak wiele sobie obiecywał po ogłoszeniu esejów. Tym razem oczekiwania nie zawiodły go. Jak pisze w swej *Autobiografii*, „rzecz została przychylnie przyjęta [mowa o ich pierwszej części – przyp. tłum.] i wkrótce sprawiła, że zupełnie zapomniałem o poprzednim rozczarowaniu”.

Zaprezentowany dziś w *Principiach* wybór zawiera moje własne przekłady siedmiu esejów politycznych. Chciałbym uzupełnić go przeglądem ich treści, czyli głównych tematów w tekstach tych poruszanych. Są to: polemika z kontraktualizmem, znaczenie opinii jako podstawy władzy, kwestia legitymizacji władzy, zagadnienie partyjnictwa, problem prawa poddanych do buntu oraz kwestia stabilności ustrojowej Wielkiej Brytanii.

Polemika z kontraktualizmem

Esej „O umowie założycielskiej” poświęca Hume dyskusji ze zwolennikami doktryny umowy społecznej, którymi byli zwolennicy rządu republikańskiego, brytyjscy wigowie oraz ich główny ideolog, John Locke, którego *Drugi traktat o rządzie* zawiera modelowe ujęcie tej doktryny.

Wigowie twierdzili, że żaden człowiek nie rezygnuje dobrowolnie z części swej wolności nie otrzymując nic w zamian. Suweren zawdzięcza swą władzę tylko temu, że zobowiązuje się do zapew-

nienia jednostce ochrony przed innymi jednostkami. Jeśli więc naruszy on warunki owej umowy, zwalnia poddanych z obowiązku posłuszeństwa.

We wspomnianym eseju Hume przeciwstawiał takim poglądom liczne świadectwa dowodzące czegoś zupełnie odmiennego. Wskazywał liczne przykłady władców, którzy traktują poddanych, jak swoją własność, i którzy opierają swą władzę na podboju i sukcesji. Ich roszczenia zawsze zyskiwały powszechną akceptacją poddanych respektujących swe zobowiązanie do posłuszeństwa bez względu na postępowanie suwerena. Rodzimy się, pisze Hume, w społeczeństwie, w którym istnieje już władza, i bez pytania o zgodę jesteśmy jej winni posłuszeństwo, zgoda jednostki nie ma zatem w podobnych kwestiach żadnego znaczenia. Nikt nie pyta jej o taką zgodę, a również i ona sama tego nie oczekuje.

Jednym z argumentów, jakie Hume wysuwał przeciw kontraktualizmowi, był argument „z konserwatyzmu”: Gdyby zmiana pokoleń odbywała się w sposób nagły, jak ma to miejsce „w przypadku poczwarek i motyli”, wówczas byłoby możliwe tworzenie za każdym razem nowego rządu. Ponieważ jednak zmiana ta dokonuje się stopniowo, każde nowe pokolenie przystosowuje się do rozwiązań ustrojowych będących dziełem pokoleń wcześniejszych. Każda inna ewentualność, jeśli nawet byłaby realna, musiałaby zdaniem Hume’a spowodować anarchię i rozkład społeczeństwa.

W *Traktacie* (t. 2, s. 286) znajdziemy argument ogólniejszej natury: umowa nie może być źródłem dotrzymywania przyrzeczeń, ponieważ to przyrzeczenia wynikają z umów. Przez „umowę” rozumie tutaj Hume konwencję w ogóle. W ujęciu kontraktualistów dotrzymywanie przyrzeczeń byłoby zatem wytworem konwencji i jednocześnie źródłem innych konwencji, tzn. władzy i społeczeństwa, które w dodatku miałyby stanowić gwarancję obowiązywalności tych pierwszych. Nietrudno zauważyć, że koncepcja taka jest wewnętrznie sprzeczna.

Wobec powyższego nasuwa się pytanie: co według Hume, stanowi źródło władzy politycznej?

W napisanym pod koniec życia eseju „O początkach rządu” źródeł owej władzy myśliciel dopatruje się w sytuacji walki. Władzę ustanawia przywódca, który uzyskał na wojnie wpływy i posłuch, i którego rządu przetrwały na czas pokoju. Dopóki rządzi naga siła, o społeczności nie można powiedzieć, że ma ona rząd cywilny. Początkowo każdy

akt wykonania władzy wymuszony był przez konkretne okoliczności. Społeczna użyteczność owych interwencji zaczęła sprawiać, że owe akty stawały się coraz częstsze, wytwarzając nawyk członków społeczności do ich przestrzegania. Akcent położony przez Hume'a na strach nasuwa skojarzenie z Machiawellim, którego Hume czytał i którego podziwiał.³ Element makiawelizmu nie występuje jednak w większości jego esejów, co wszakże nie zmienia faktu, że mówiąc w nich o władcy, Hume często używa określenia „książę” (*prince*). Silny nacisk na przemoc jako źródło władzy kładzie Hume we wspomnianym tekście „O umowie założycielskiej”, gdzie pogląd ten również pełni rolę polemiczną, stanowiąc kolejny argument przeciw kontraktualizmowi.

W innych tekstach, nie kwestionując czynnika przemocy, za główne źródło władzy politycznej uznaje Hume przede wszystkim nawyk oraz interes jednostki, a więc zrozumienie przez człowieka okoliczności, że istnienie rządu jest źródłem licznych dobrodziejstw. Z czasem zaś najważniejszym z owych czynników utrzymujących poddanych w posłuszeństwie staje się opinia, która swe znaczenie zyskuje jednak dopiero z zapanowaniem pewnej kultury politycznej, gdy w grę zaczynają wchodzić kwestie legitymizacji władzy.⁴

Wróćmy jednak do kwestii genezy rządu. Hume wielokrotnie podkreśla, że człowiek ma wrodzoną skłonność do tego, by przedkładać swój doraźny interes nad interes odległy, który wiąże się z istnieniem społeczeństwa. Dlatego konieczne jest powołanie władzy sędziów, którzy staliby na straży owego długofalowego interesu.⁵ Władza sędziowska, będąc najważniejszą częścią administracji państwowej, jest u Hume'a synonimem państwowości w ogóle. Jednakże z jej powstaniem wiąże się pewna trudność: co mianowicie daje jej początek? Co skłania sędziów do egzekwowania reguł sprawiedliwości? Bo skoro doraźny interes jednostki, którym jest łamanie zasad sprawiedliwości, prawie zawsze bierze górę nad jej interesem odległym, którym jest respektowanie owych zasad – to czy prawidłowość ta nie stosuje się również do sędziów? Hume odpowiada na tę trudność pisząc, że egzekwowanie przez sędziów zasad sprawiedliwości łączy się z ich doraźnym interesem; że ponadto są to ludzie,

³ Por. „Of the study of history”, op. cit.

⁴ Zob. „O pierwszych zasadach rządu”, *Essays*, op. cit., s. 36; s. 54 w tym tomie.

⁵ Zob. „O początkach rządu”, *Essays*, op. cit., s. 38; s. 51 w tym tomie.

którzy jako pierwsi zrozumieli, na czym polega prawdziwa korzyść jednostki, i że jest nią przestrzeganie zasad sprawiedliwości.

Hume stwierdza tym samym, że lekkomyślność człowieka nie jest bezgraniczna i może być moderowana przez jego zdrowy rozsądek oraz przez „inteligentny egoizm”⁶, pozwalające rozpoznać prawdziwą naturę własnej korzyści. Uświadomiwszy to sobie, postępuje on od tej pory zgodnie z nakazami cnót konwencjonalnych (o których za chwilę), którym wsparcia udzielają sędziowie, czyniąc ich naruszenie nieopłacalnym również w sferze doraźnych korzyści. Pożyteczne działania indywidualne, będące rezultatem zarówno naturalnych skłonności człowieka jak i konwencji, ulegają stopniowej rutynizacji i zaczynają wyznaczać określoną praktykę społeczną, tzn. zespół określonych reguł, dzięki którym możliwy jest ład publiczny.

Wszystko to nie oznacza, że owo uświadomienie dokonuje się w sposób natychmiastowy. Jest ono długotrwałym procesem, który odbywa się stopniowo i w sposób nie do końca zamierzony. Instytucje ludzkie nie powstają w rezultacie jednorazowego aktu woli albo dlatego, że ludzie po prostu przewidzieli ich użyteczność.⁷ Są one rezultatem prób i błędów, dlatego wolno, jak sądzę, dopatrywać się w humowskim opisie rozwoju społeczeństwa elementów ewolucjonistycznych: rozwiązania lepsze wypierają gorsze, a utwaleniu ulegają tylko te, które okazały się najskuteczniejsze. Gdy więc Hume mówi o użyteczności i egoizmie jako wyłącznym źródle istnienia społeczeństwa, to jest to pewna figura myślowa, domagająca się dalszego dookreślenia.

W eseju „O umowie założycielskiej” Hume wyróżnia dwa rodzaje obowiązków moralnych. Pierwszą grupę stanowią: miłość do potomstwa, wdzięczność dla dobroczyńców, litość dla nieszczęśliwych. Są one niezależne od idei zobowiązania a skłania do nich naturalny popęd. Druga wyróżniona grupę stanowią obowiązki konwencjonalne. Są to: poszanowanie cudzej własności, dotrzymywanie przyrzeczeń oraz posłuszeństwo suwerenowi. Składają się one na konwencjonalną spr-

⁶ Należy jednak pamiętać, że nie jest on jedynym motywem skłaniającym człowieka do powołania społeczeństwa. W relacjach międzyludzkich motywem jeszcze silniejszym jest naturalna wzajemna sympatia jednostek.

⁷ Zwraca na to uwagę F. A. Hayek w „The Legal and political philosophy of David Hume”, s. 347. Artykuł pochodzi ze zbioru *Hume. A Collection of critical essays*, ed. by V.C. Chappell, New York 1986.

wiedliwość. W niektórych miejscach *Traktatu* Hume mówi nawet, że sprawiedliwość konwencjonalna jest równoznaczna z poszanowaniem cudzej własności; że się do tej ostatniej ogranicza. Chce w ten sposób podkreślić czysto utylitarny charakter władzy, powołanej jedynie z uwagi na wiążące się z tym korzyści poddanych. Cnoty konwencjonalne mogą powstać dzięki istnieniu cnót naturalnych, które są jak gdyby ich załącznikiem. Mówiąc o obowiązkach naturalnych i konwencjonalnych musimy jednak pamiętać o tym, że podział ten jest u Hume'a płynny; podobnie jak nieostre w humowskiej antropologii jest rozróżnienie natura – kultura. A mówiąc nieco paradoksalnie: człowiek z natury swej stwarza kulturę i konwencje, na których się ona opiera.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że osobliwością teorii społecznej Hume'a jest pogląd, zgodnie z którym pojedyncze akty realizacji praktyk społecznych, traktowane w oderwaniu, mogą być absurdalne lub niesprawiedliwe, i dopiero szerszy kontekst pozwala je właściwie ocenić: o sprawiedliwej (korzystnej) lub niesprawiedliwej (niekorzystnej) praktyce możemy mówić jedynie oceniając skutek zdecydowanej większości aktów, które się na nią składają. Dany przypadek np. spłacania długu może być niesprawiedliwy, jednak nie ulega wątpliwości, że sama społeczna praktyka „spłacania długu” jest słuszna.⁸ Przy czym należy pamiętać, że o sprawiedliwości lub niesprawiedliwości danego aktu decyduje wyłącznie jego społeczna użyteczność: „gdyby egzekwowaniu sprawiedliwości towarzyszyły bardzo szkodliwe konsekwencje [...] wówczas cnotę ową należałoby zawiesić i zastąpić publiczną użytecznością”⁹. Ten utylitaryzm nie oznacza jednak amoralizmu. Hume wysoko ceni zdrowy rozsądek człowieka, nie uważa też, aby człowiek był z natury bytem złym. Korzyść i dobro w sensie etycznym zbiegają się w jego naturze w sposób naturalny. Dlatego Hume jest zdania, że utrwaleniu może ulec jedynie praktyka „korzystna”, a zatem również „słuszna” z perspektywy etycznej. Tym samym rzeczywiście rację mają ci jego krytycy, którzy twierdzą, że w takiej koncepcji sprawiedliwości brak wymiaru transcendentnego, że jest ona z gruntu naturalistyczna.¹⁰

⁸ Por. *Badania dotyczące zasad moralności*, przeł. Anna Hochfeld, Warszawa 1975, dodatek III, s. 163.

⁹ „O biernym posłuszeństwie”, *Essays*, op. cit., s. 489; s. 57 w tym tomie.

¹⁰ Jednym z nich jest B. Wand, autor artykułu „Hume's account of obligation”, w: *Hume. A collection of critical essays*, ed. V. C. Chappell.

Zagadnienie konwencyonalnej sprawiedliwości Hume omawia szczegółowo w *Traktacie* o naturze ludzkiej, nie poświęcając mu w Esejach wiele uwagi.

Znaczenie opinii

Jak widzieliśmy, Hume twierdzi, że kontrakt nie może być podstawą istnienia rządu. Kwestie owych podstaw szerzej rozważa w eseju „O pierwszych zasadach rządu”. Tekst ten rozpoczyna się stwierdzeniem osobliwości, która polega na łatwości, z jaką niewielu rządzi licznymi; łatwości, z jaką poddani rezygnują z pragnień i żądz na wezwanie swych władców. Ponieważ siła jest zawsze po stronie poddanych, wynika stąd, pisze Hume, że władza rządu opiera się wyłącznie na ich opinii. Opinie są tu dwojakiego rodzaju: 1. opinia na temat interesu i 2. opinia na temat praw.

Przez tę pierwszą rozumie Hume przekonanie poddanych o korzyściach płynących z istnienia władzy, jak również przekonanie, że aktualnie istniejący rząd jest równie dobry, jak każdy inny. Myśliciel pisze także, że rząd istniejący ma nad każdym innym rządem tę nieocenioną przewagę, że – już istnieje.¹¹ Przez opinię na temat praw rozumie Hume natychmiast panujące w społeczeństwie przeświadczenie, zgodnie z którym władzy owej należy być posłusznym. Gdy takie opinie panują wśród poddanych, istnienie rządu nie jest zagrożone.

Jeśli chodzi o opinię na temat praw, Hume również wskazuje dwa jej rodzaje: 1. prawo do władzy; 2. prawo do własności.

Rola opinii na temat tego, kto ma prawo do władzy, a więc na temat legitymizacji władzy, przejawia się w wielkiej wadze, jaką poddani przywiązują do szacownej przeszłości ich rządu. Uświęcenie tradycją, pisze Hume, zawsze kojarzy się z tym, co słuszne. W innym miejscu stwierdza, że rządy oparte na nowinkarstwie spotykają się z nieufnością poddanych, dlatego mądry władca powinien dbać o wszelkie oznaki dostojeństwa swego urzędu.

¹¹ „Idea of a perfect commonwealth”, *Essays*, op. cit., s. 512. W podobnych uwagach przejawia się konserwatywny rys myśli Hume’a. Niektórzy, np. F. Hayek, gotowi byli nawet uznać go za prekursora konserwatywnego liberalizmu, w czym jest chyba pewna przesada, zwłaszcza że w tym samym eseju Hume roztacza wizję państwa idealnego.

Jedną z podstaw istnienia rządu jest również opinia na temat tego, kto ma prawo do własności. W eseju pt. „O tym, czy ustroj brytyjski skłania się raczej ku monarchii absolutnej, czy ku republice” Hume stwierdza, że często uznaje się własność za najważniejszą z owych podstaw.¹² Hume nie zgadza się z takim poglądem twierdząc, że chociaż w każdym państwie największy wpływ mają bogaci, to jednak w dobrym ustroju jeszcze większą rolę odgrywa szacunek dla konstytucji oraz tradycja polityczna, której wyrazem są opinie poddanych na temat prawa do władzy.¹³ To właśnie one sprawiły, że w sporach Izby Gmin z Koroną, lud często popierał tę ostatnią.

Poza opiniami Hume wymienia jeszcze inne, jak je określa, wtórne, przyczyny władzy. Zalicza do nich egoizm, strach i afekt (sympatię). Są one wtórne, ponieważ żadna z nich nie wystarczy do powołania rządu, chociaż wszystkie razem skłaniają do posłuszeństwa wobec władzy już istniejącej.

Jeśli chodzi o egoizm, rozumiany jako zabieganie o własne interesy, Hume stwierdza, że władza sędziów musi zaistnieć wcześniej niż oczekiwania, jakie wiąże z nią ów egoizm. Dzieje się tak dlatego, że jednostka z natury rzeczy liczy na korzyści głównie ze strony swych bliskich, a dopiero w dalszej perspektywie – na korzyść ze strony państwa. Dlatego wzgląd na korzyści nie może być przyczyną ustanowienia władzy sędziego, choć jest on wystarczającym motywem do uległości wobec owej władzy, gdy ta już istnieje.

Na pierwszy rzut oka pogląd ten sprzeczny jest z wyrażoną gdzie indziej opinią (pochodzącą m.in. z *Traktatu*), zgodnie z którą korzyść stanowi wystarczające źródło istnienia władzy. Należy jednak wziąć pod uwagę fakt, że myśl Hume'a jest kontekstowa: w różnych sytuacjach polemicznych ukazują się rozmaite aspekty jego filozofii, za każdym razem podporządkowane innym celom, co utrudnia ich systematyczne ujęcie i czasem rodzi wrażenie niekonsekwencji. Gdy więc w eseju „O umowie założycielskiej” Hume przedstawia korzyść jako główne źródło posłuchu wobec władzy, to myśl ta jest jednym z argumentów w polemice z kontraktualistami. Ów polemiczny cel przestaje obowiązywać Hume'a, gdy omawiane jest zagadnienie opinii jako podstawy rządu.

¹² Tego zdania był m.in. XVII-wieczny teoretyk, James Harrington.

¹³ „O pierwszych zasadach rządu”, *Essays*, op. cit., s. 33; s. 54 w tym tomie.

Podobnie jak z egoizmem, jest też ze strachem, który wbrew temu, co powiedziano w eseju „O początkach rządu”, w tym kontekście nie wystarczy już jako podstawa istnienia rządu. Punktem wyjścia jest tutaj istnienie władzy oraz aparatu represji. Dopiero one wywołują w poddanych strach, będący jedną z przyczyn posłuszeństwa wobec rządu.¹⁴ Nikt nie ma bowiem powodu obawiać się tyrana, dopóki nie istnieje aparat przymusu umożliwiający mu sprawowanie władzy. A źródłem tejsze jest opinia.

Jeśli chodzi o sympatię dla suwerena, kolejną przyczynę istnienia rządu, Hume twierdzi, że jest ona uczuciem naturalnym, aby jednak mogła nabrać owego publicznego charakteru i stać się czynnikiem konsolidującym, już uprzednio istnieć muszą społeczne oczekiwania wobec władzy, czego warunkiem jest istnienie społeczeństwa o stosunkowo zaawansowanym poziomie rozwoju.

Zasada legitymizacji

W *Traktacie* Hume wyróżnia pięć rodzajów przyczyn legitymizujących władzę: długie posiadanie; aktualne posiadanie, które dostarcza tytułu do władzy większości władców; prawo podboju, które oddziałuje na wyobraźnię, i dlatego „ma dużą moc”; sukcesja, kiedy to syn dziedziczy władzę po ojcu; prawa pozytywne. (t. 2, s. 372-380). Długotrwałe posiadanie władzy dostarcza jej najmocniejszych podstaw. Dowiódł tego przykład Stuartów w Anglii, kiedy po wygaśnięciu innych źródeł władzy, to jedno nadal uprawomocniało ich tytuł do niej.¹⁵ Było to możliwe dzięki powszechnemu działaniu zasady, iż „to, co starożytne zawsze ma opinię słusznego”, o czym łatwo się przekonać obserwując przywiązanie ludzi do starożytnych rządów oraz sankcji, jaką nadaje władzy szacowne pochodzenie.¹⁶ W jednym z esejów Hume pisze: „W jakież to sposób w którymkolwiek rządzie monarchicznym [...] możliwa byłaby stabilność, gdyby ludzie nie darzyli tak wielkimi względami prawowitego dziedzica rodziny królewskiej: i gdyby nie przyznawali mu tak wyraźnego pierwszeństwa wobec osób najbardziej utalentowanych i sław-

¹⁴ „O pierwszych zasadach rządu”, s. 33; s. 55 w tym tomie.

¹⁵ „Of the protestant succession”, *Essays*, op. cit., s. 507.

¹⁶ „O pierwszych zasadach rządu”, op. cit., s. 34; s. 56 w tym tomie.

nych z uwagi na wielkie osiągnięcia – nawet gdyby miał on słaby umysł i był posunięty w latach?”¹⁷

Również w republikach i w ustrojach mieszanych historia może być podstawą roszczeń do władzy. Często słyszy się w nich bowiem o starożytnych początkach konstytucji. Twierdzenia te często okazują się zwykłą mistyfikacją, jak w przypadku hasel głoszonych przez angielskich wigów, którzy broniąc swobód obywatelskich powoływali się na ich starożytne pochodzenie.¹⁸ Demystyfikacji podobnych roszczeń poświęcił Hume wiele spośród swych esejów, był bowiem przekonany, że podobnie jak w religii, również i w polityce, roszczenia adwersarzy mogą stać się przedmiotem bezstronnych analiz oraz krytyki.¹⁹

W eseju „O umowie założycielskiej” Hume rozwiewał złudzenia w kwestii idyllicznych początków władzy, na które nie ma miejsca w rzeczywistości. Ale nawet jeśli uważał, że źródłem władzy prawie zawsze jest przemoc, to i tak nie miało to jego zdaniem większego znaczenia. Według Hume'a, zobowiązaniem ogólnym, które wiąże nas z rządem, jest głównie korzyść i potrzeby społeczeństwa, dlatego aktualne posiadanie władzy ma w sprawach polityki znaczenie o wiele większe, niż czyjkolwiek tytuł do władzy, choćby nawet był on prawowity.²⁰ Hume stwierdza również, że niezłomna lojalność wobec osób czy rodzin opiera się nie na rozumie, lecz na bigoterii i przesądzie (T.3.2.10).

Poglądy te miały szczególne znaczenie w czasach Hume'a, który kierował je do czytelników angielskich w kontekście toczącej się podówczas dyskusji dotyczącej tytułu do władzy. W wieku XVIII w Wielkiej Brytanii rządy sprawowała dynastia hanowerska, zapoczątkowana przez Wilhelma Orańskiego i Hume zamierzał przekonać swych czytelników, że nawet jeśli objęcie przez Wilhelma władzy w roku 1688 z początku mogło być uważane za uzurpację, historia zalegalizowała rządy całej dynastii przez niego założonej.²¹

¹⁷ „Of the protestant succession”, op. cit., s. 503.

¹⁸ Zwłaszcza „Of the coalition of parties”.

¹⁹ David Wotton, „Hume, the historian”, w: *The Cambridge Companion to Hume*, Cambridge UP 1993, s. 289.

²⁰ „Of the coalition of parties”, *Essays*, op. cit., s. 499.

²¹ Knud Haakonssen, „The structure of Hume's political theory”, w: *The Cambridge Companion to Hume*, op. cit., s. 203.

Zagadnienie partii i partyjnictwa

Kwestii partyjnictwa nie poświęca Hume miejsca w swym *Traktacie*, za to obszernie omawia ją w esejach. W tekście „O partiach w ogólności” wyraża pogląd, że twórcy odłamów i faksji (określenia „faksje” używa on zamiennie z określeniem „partie”) są ludźmi godnymi największej pogardy z uwagi na destabilizujący wpływ, jaki wywierają na panujący porządek społeczny.

Faksje dzieli Hume na personalne oraz realne. Te pierwsze oparte są na osobistej przyjaźni lub wrogości konkretnych osób. Partie realne wiążą się z realnymi różnicami interesów czy poglądów. Zazwyczaj podział ten nie przebiega w sposób czytelny – w działalności członków faksji można się dopatrzeć obu motywów, ale jeden z nich dominuje. Przywódcy faksji kierują się głównie własną korzyścią, podczas gdy pozostali członkowie partii – przede wszystkim poglądami.

Faksje personalne istnieją przeważnie w małych republikach, w których najłatwiej o wojnę domową. Wiąże się to z łatwością, z jaką miłość, próżność i inne afekty prowadzą do społecznych podziałów. Są one przy tym tak silne, że mogą trwać długo po wygaśnięciu przyczyn. Do kategorii tej należą również podziały religijne.

Źródłem powstania faksji realnych mogą być: 1. różnice interesów; 2. rozbieżności zasad; 3. afekt, sympatia.

Partie realne oparte na różnicy interesów powstają wtedy, gdy grupy społeczne mają, lub sądzą, że mają, rozbieżne interesy. Jeśli możni i lud mają w rządzie nierówne reprezentacje, wówczas natychmiast interesy strony silniejszej biorą górę nad dobrem ogółu. W rządach despotycznych takie faksje zwykle się nie ujawniają, co jednak sprawia, że są jeszcze bardziej niebezpieczne. Ponieważ interes jest motywem większości ludzkich działań, podziały wynikające z różnicy interesów uważa Hume za „najbardziej rozsądne i wybacalne”.

Faksje oparte na „abstrakcyjnych, spekulatywnych zasadach” stanowią ewenement, który, jak stwierdza Hume, pojawił się dopiero w czasach nowożytnych. Istnienie sporów myśliciel uważa za zrozumiałe wszędzie tam, gdzie odmienne doktryny kreują rzeczywistość polityczną. Dlatego konflikty wydają się Hume’owi nieuniknione, ilekroć w grę wchodzi wyznaczenie nowego suwerena. Gdy jednak różnice przekonań nie prowadzą do sprzecznych działań, nie powinny one, zdaniem Hume’a, być przyczyną takich konfliktów. Jeśli bowiem po-

działy polityczne mają wyłączną przyczynę w doktrynalnych spekulacjach, to są czymś nieracjonalnym, i tylko fatalna skłonność naszego umysłu do nawracania innych na własne myślenie jest źródłem wielu bezsensownych kłótni, jakie obserwujemy w sferze polityki.

Tym, czego Hume obawiał się najbardziej, było partyjnictwo wsparte przez „przesąd i entuzjazm”. Było ono tak niebezpieczne, ponieważ z łatwością przemawiało do wyobraźni motłochu, stanowiąc niesłabnące zagrożenie dla ładu publicznego. Lud jest bowiem szczególnie podatny na religijny fanatyzm, „namiętność najbardziej zaślepiającą i najtrudniejszą do okiełznania spośród wszystkich namiętności, mogących opanować ludzką naturę. Gniew ludu zawsze jest czymś strasznym, bez względu na swoje motywy. Ma jednak szczególnie złowrogie konsekwencje, gdy czerpie moc z zasady, która odrzuca wszelkie prawo, rozum i władzę”.²² Przez przesąd rozumie Hume wszelką formę silnie zinstytucjonalizowanej religijności, której zdecydowanie nie darzy sympatią. Nie szczędi też słów krytyki pod adresem jej niszczycielskiego potencjału. Jest to, jak sądzę, zarzut co najmniej dziwny, gdyż w innym miejscu stwierdza rzecz przeciwną, a mianowicie, że przesąd czyni ludzi uległymi wobec władzy i dlatego kształtuje umysły potencjalnych niewolników²³. Nie wydaje mi się jednak, byśmy tu mieli do czynienia z niekonsekwencją Hume'a. Myśliciel był po prostu świadom potęgi przesądu (w niektórych kontekstach również katolicyzmu) i politycznej roli, jaką odgrywał on w krajach, w których władza kościoła zagrażała pozycji monarchy. W konflikcie: władza świecka – władza kościelna, Hume zdecydowanie opowiada się po stronie tej pierwszej, widząc w niej gwaranta swobód obywatelskich, dla których zagrożenie stanowi przesąd. Dlatego jego wyznawcom, których Hume nazywa niewolnikami kościoła, przypadła w państwie rola wichrzycieli i zarazem wrogów tolerancji.²⁴ Chociaż chcąc oddać sprawiedliwość Hume'owi, trzeba zaznaczyć, że w *Historii Anglii* bronił z kolei katolików, a wigów oskarżał o sprzeczną z ich duchem nietolerancję religijną, zyskując przez to opinię torysa.

W nieco innym kontekście, w eseju „Of the parties in Great Britain”, myśliciel stwierdza, że kapłani zawsze byli wrogami wolno-

²² „Of the coalition of parties”, op. cit., s. 500.

²³ „Of the superstition and enthusiasm”, *Essays*, op. cit., s. 78.

²⁴ „Of the protestant succession”, op. cit.

ści, gdyż wolność słowa i swoboda wyrażania myśli nieodmiennie stanowią zagrożenie dla potęgi kleru. Tym razem Hume ma na myśli zapewne kler anglikański, który z uwagi na fakt zbieżności własnych interesów z interesami monarchii zawsze popierać będzie w Wielkiej Brytanii, zdaniem Hume'a, partię dworską.

Nietrudno zauważyć, że cały ten opis, jak również opis powstania chrześcijaństwa, który znajdujemy w innym miejscu („O partiach w ogólności”), jest mocno tendencyjny. Jego ostrze wymierzone było w nieodpowiedzialną politykę, która zdaniem Hume'a uzyskiwała w jego czasach coraz więcej zwolenników, i którą starał się on wyjaśnić w kategoriach religijnego zaślepienia. Tym, być może, należy tłumaczyć stronnictwo tak obiektywnego w innych miejscach myśliciela.

W *Traktacie* i w *Esejach* autor dowodził, że fakcyjne zaślepienie stepia zmysł rzeczywistości. Uwagi te odnoszą się przede wszystkim do partii zerujących na uczuciach i emocjach ludzi, których sentyment skłania do popierania tego czy innego kandydata do władzy. Hume uważa za irracjonalny fakt, „że ludzie tak mocno przywiązani są do osób, których w ogóle nie znają”²⁵. Partie te bowiem rzadko mają coś wspólnego z realnymi interesami swych stronników. Tymczasem, według Hume'a, nie to jest ważne, kto rządzi, lecz to, jak rządzi. Dobra konstytucja to taka konstytucja, której zapisy krepują ręce władcom nieudolnym w taki sposób, że nie mogą oni wyrządzić krajowi wiele zła.

Również w Wielkiej Brytanii istniały świeckie partie oparte na zasadach oraz te oparte na interesie. W wyniku konstytucyjnego kompromisu będącego zwieńczeniem Chwalebnej Rewolucji został utworzony rząd, w którym partia dworska składała się z „nowych” Wigów, a opozycja – z torysów i „starych” wigów, wśród których rzadko panowała jednomysłność.²⁶

W eseju „Of the parties in Great Britain” Hume daje ogólną charakterystykę relacji łączących obie faksje. Siła każdej z nich uzależniona jest od rządzącej administracji. Administracja może być tak nieudolna, że większość znajdzie się w opozycji. Z kolei sprawna administracja może zjednać dworowi wielu zwolenników republiki. Poza różnicami poglądów istnieją również interesy, które je dzielą i bez których poglądy nie stanowią większego zagrożenia. Korona

²⁵ „O partiach w ogólności”, *Essays*, op. cit., s. 63; s. 67 w tym tomie.

²⁶ Haakonssen, „The structure of Hume's political theory”, s. 208.

z natury rzeczy sprzyja tym, których zasady, rzeczywiste czy zmi-styfikowane, wspierają monarchię. Zausznicy Korony są tego faktu świadomi i wykorzystują go. Z kolei ich antagoniści przyłączają się do partii, której wpływ tylko zaostri ich wrogość wobec monarchii. Wszystko to sprawia, że partiami brytyjskimi powodują mieszane motywy: zarówno interes, jak poglądy. Ich przywódcy kierują się głównie interesem, zwykli działacze i zwolennicy – zasadami.²⁷

Nie oznacza to, że Hume był wrogiem wszystkich partyjnych podziałów. W eseju „Of the coalition of parties” pisze, że realne niebezpieczeństwo stwarzają tylko te partie, które nie mogą dojść do porozumienia w sprawach zasadniczych, jak np. kwestia sukcesji, a więc wszędzie tam, gdzie nie ma miejsca na ustępstwa.²⁸ W skrajnych przypadkach może wówczas dojść nawet do wojny domowej, jak w Anglii w siedemnastym wieku. Zdaniem Hume'a, takiemu partyjnictwu częściowo można zaradzić, prowadząc dyskusje na temat zasad, na które powołują się zwolennicy Korony z jednej oraz ich przeciwnicy z drugiej strony. Debata taka nie powinna odbywać się w ogniu polemik, lecz w atmosferze otwartości i rzeczowości. Jej wzór stanowi wspomniany esej, w którym Hume analizuje argumenty obu stron w kontrowersji dotyczącej zakresu władzy królewskiej w kontekście historycznym.

Prawo do sprzeciwu

Jedną z różnic dzielących wigów i torysów były poglądy w kwestii granic posłuszeństwa władzy królewskiej. Jak wspominałem na początku, doktryna wigów głosiła, że władza stanowi rezultat umowy każdorazowo zawieranej między rządzącymi i rządzonymi. Prawo do rządzenia nakłada na władcę zobowiązania wobec poddanych. Zobowiązaniem tym jest zapewnienie im pokoju i bezpieczeństwa. Jeśli władca nie wywiązuje się z umowy, poddani mają prawo wypowiedzieć mu posłuszeństwo. Torysi byli zwolennikami doktryny biernego posłuszeństwa, która zakazywała buntu bez względu na okoliczności.

Zagadnienie powyższe omawia Hume w eseju „O biernym posłuszeństwie” oraz w *Traktacie* (3.2.9), gdzie jednak nie poświęca mu wiele miejsca. Wspomina o nim również w eseju „O początkach

²⁷ „Of the parties of Great Britain”, *Essays*, op. cit., s. 65.

²⁸ „Of the coalition of parties”, op. cit., s. 493.

rzędu”, przy okazji omawiania problematyki opinii. W *Traktacie* stwierdza, że jedynym motywem skłaniającym poddanych do posłuszeństwa wobec władzy jest ich interes. Gdy więc posłuszeństwo staje się sprzeczne z interesem poddanych, wówczas ich zobowiązanie do posłuszeństwa natychmiast wygasa. Jeśli więc chodzi o samą zasadę przyzwalającą na bunt, to Hume zgadza się z wigami, kiedy pisze: „Opór jest więc dopuszczalny w wyjątkowych okolicznościach i tylko wśród biegłych może zrodzić się pytanie odnośnie do tego, jakiego rodzaju konieczność usprawiedliwia ów opór czyniąc go legalnym”²⁹.

Jest to jednak zgodność co do samej tylko zasady, ponieważ okazuje się, że wcale nie jest łatwo podać takie sytuacje. Nieco dalej, w tym samym eseju Hume pisze, że prawo to dotyczy „sytuacji zupełnie beznadziejnych”, gdy jest „ostatnia deska ratunku”, to znaczy wtedy, gdy poddanym zagraża tyrania. Ale nawet i wówczas prawo takie nie przysługuje im bezwarunkowo, ponieważ sprzeciw tylko pogarsza sytuację poddanych i rozjusza tyrana, popychając go do stosowania drastycznych środków, których nie podjąłby w innym przypadku. Dlatego nawet tutaj bunt wobec władzy jest działaniem przeciwnie skutecznym, pogłębiającym jedynie zło, przeciw któremu został wymierzony. Poza tym niesie on zagrożenie destabilizacji społeczeństwa, naruszenia pokoju i bezpieczeństwa obywateli, a zatem prawie zawsze jest jeszcze bardziej niebezpieczny dla interesów poddanych, niż najsrozsza tyrania.

Jedynego nieodpartego argumentu przemawiającego za buntem w warunkach ustroju brytyjskiego dostarczała w przekonaniu Hume’a, specyfika owego ustroju, który umieszczał króla poza zasięgiem praw. Rozwiązanie takie było w przekonaniu Hume’a konieczne, bo gdyby król podlegał prawu, stwarzałoby to wśród jego wrogów pokusę nadużywania owego prawa. A stawianie monarchy przed trybunałem pod byle pretekstem poważnie zagrażałoby ładowi i stabilności państwa, grożąc podziałami i wojnami domowymi. W tej sytuacji jedynym środkiem zaradczym przeciw ewentualnym nadużyciom władzy królewskiej było przysługujące poddanym prawo do buntu.

Chociaż prawdą jest również i to, jak pisze Hume w innym miejscu eseju, że im większa jest władza królewska, tym mniejsza pokusa jej nadużycia, a władca absolutny pokusy takiej nie miewa nigdy.

²⁹ „O biernym posłuszeństwie”, op. cit., s. 490; s. 58 w tym tomie.

W tekście „O niezależności parlamentu” myśliciel stwierdza, że władca absolutny najmniej skłonny jest do nadużyć, ponieważ formalne sprawowanie władzy absolutnej w pełni zaspokaja jego ambicję i dlatego władza ta prawie nigdy nie przeradza się w tyranie. Innym czynnikiem zapobiegającym nadużyciom rządzących jest jawny charakter owej władzy. Taka zaś „niejawna władza, której nie przyznano zgodnie z prawem, zawsze jest bardziej niebezpieczna, niż władza znacznie większa, lecz z prawa się wywodząca”³⁰. Jest tak dlatego, że uzurpator nie cofa się przed niczym, aby zachować rządy, których podstawy są niepewne. Z kolei władca legalny nie musi uciekać się do rozszerzania swej władzy czy do jej nadużyć. „Sułtan turecki jest panem życia i majątku każdego ze swych poddanych, jednak nie wolno mu wprowadzić nowych podatków; król Francji może wprowadzać podatków do woli, jednak nie odważyłby się nastawać na życie i majątek jednostek.”³¹ Jednym słowem, władza absolutna jest w gruncie rzeczy władzą ograniczoną.³²

Brytyjską monarchię konstytucyjną, będącą rezultatem Chwałebnej Rewolucji z roku 1688, Hume uważał za swego rodzaju polityczny ewenement. Była ona ustrojem mieszanym, na który składały się elementy monarchiczne i republikańskie.³³ Ich współlistnienie zapewniało rozkwit swobód i wolności poddanych. Nie oznaczało to jednak, że w czasach Hume'a ustrój brytyjski nie był obiektem zacieklej ataków.

Jedno z oskarżeń stanowiły zarzuty korumpowania Izby Gmin przez Koronę i jej ministrów w czasie, gdy premierem był Walpole (1721-1744).

Hume nie zgadzał się z tymi zarzutami, a korupcję uważał za nieuniknioną i niezbędną dla zachowania równowagi sił w parlamencie, zapewniającej stabilność brytyjskiej monarchii konstytucyjnej oraz stałość kursu w polityce.

W ustroju brytyjskim cała władza ustawodawcza przysługuje królowi, Izbie Gmin oraz Izbie Lordów, związanej z królem, lecz pozbawio-

³⁰ „O tym, czy ustrój brytyjski skłania się raczej ku monarchii absolutnej, czy ku republice”, *Essays*, op. cit., s. 50; s. 73 w tym tomie.

³¹ „O początkach rządu”, op. cit., s. 40; s. 53 w tym tomie.

³² D. Wotton, „Hume, the historian”, w: *The Cambridge Companion to Hume*, Cambridge UP 1993, s. 304.

³³ „O niezależności parlamentu”.

nej większego znaczenia. Król ma prawo weta w stosunku do uchwał podejmowanych przez obie izby. Prawo to, jak stwierdza Hume, było jednak czystą formalnością. Czystą formalnością była również należąca do Korony władza wykonawcza, ponieważ prawo przydzielania funduszy niezbędnych dla pełnienia tej władzy przysługiwało Izbie Gmin. Wszystko to oznaczało prawnie usankcjonowaną przewagę Izby Gmin nad monarchą, nie było jednak równoznaczne z jej zwycięstwem w parlamentarnej walce o wpływy, jakie prowadziła ona z królem, który w umiejętny sposób korumpował członków parlamentu.

W eseju „O niezależności parlamentu” Hume zauważa, że określona własność skupiona w jednym ręku często pozwala wywierać większy wpływ niż większa własność skupiona w rękach wielu osób. Bogactwa jednego człowieka pozwalają stworzyć całą armię ludzi zależnych od właściciela takiego majątku, o co zdecydowanie trudniej w przypadku bardzo wielkiej własności skupionej w ręku wielu. Choć więc majątek brytyjskiej Korony ustępowały sumie majątków wszystkich gmin, to i tak znacznie przewyższał majątek którejkolwiek z osobna. Dlatego Korona mogła kupować głosy członków Izby rozdając przywileje i urzędy. Ten właśnie fakt zapewniał jej trwałe wpływy w parlamencie, a tym samym zapewniał stabilność ustroju mieszanego.

Hume w pełni akceptował taki stan rzeczy. Troska o stabilność ustroju była zresztą główną przyczyną jego licznych pozornych niekonsekwencji oraz przyczyną faktu, że raz opowiadał się po stronie wigów, a innym razem skłaniał się ku torysom. Postawa taka była przejawem bezstronności myśliciela, który uważał, że obiektywizm skłania do częstych zmian partyjnych sympatii. W zależności od sytuacji politycznej, w zależności od tego, czego w danej chwili wymaga dobro państwa, człowiek bezstronny raz powinien przyznawać rację dworowi, a kiedy indziej – opozycji.³⁴ Rzecz jasna, nie oznaczało to koniunkturalizmu. Wręcz przeciwnie, wiązało się z ciągłym nonkonformizmem, z ciągłą opozycją wobec dominujących trendów politycznych czasu. Sądzę, że nie przypadkiem Hume poświęcił odrębny esej problemowi równowagi sił.³⁵ Co więcej, służbie sprawie równowagi tendencji republikańskich i rojalistycznych poświęcił Hume całe swo-

³⁴ D. Wotton, „Hume, the historian”, op. cit., s. 301.

³⁵ „Of the balance of power”, *Essays*, op. cit.

je polityczne pisarstwo. Dlatego tak trudno zaklasyfikować go do któregośkolwiek nurtu bieżącej polityki, mimo że w jednym z listów pisał: „mój pogląd w kwestii zasad sprawowania władzy bliższy jest wigom; zdanie na temat osób, które powinny rządzić – bliższe jest torysom”³⁶. Hume był politycznym relatywistą i sceptykiem, stąd jego programowa niechęć do wszelkich programów i ideologii. Należy jednak pamiętać o tym, że nawet ów polityczny relatywizm dotyczył środków, a nie celu, którym w pisarstwie politycznym Hume'a zawsze i niezmiennie pozostawał interes publiczny Wielkiej Brytanii.

Michał Filipczuk

³⁶ F. A. Hayek, „The Legal and Political Philosophy of David Hume”, w: *The Cambridge Companion to Hume*, op. cit., s. 341.